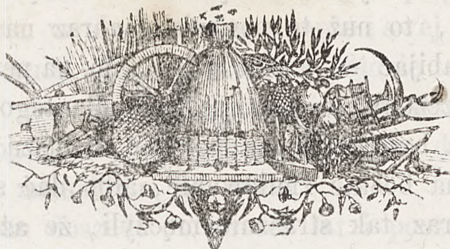
Tom VIII.

11. Marca



Nr. 8.

1863.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święty Florjan.

Ten święty żołnierz nie urodził się w naszym polskim kraju, ani się tu nie wychował, ani też za jego życia nie postała tu nigdy jego święta stopa, ani jego oczy żywe nie widziały naszych krajów nigdy, a przecież jest on patronem polskiej ziemi i co wieś i co miasto polskie napotkasz kaplice tego świętego. Otóż niejeden ciekawy zapyta się:

A jakimto sposobem został ten święty patronem polskim, skoro ani się tu rodził, ani żył, ani umarł?

Otóż posłuchajcie, jak to się stało wszystko.

Jużto temu bardzo dawne lata, bo to jeszcze było wtedy, kiedy panowali poganie w mieście Rzymie, gdzie teraz siedzi nasz Ojciec święty, jako najstarszy biskup i głowa wszystkich katolików na całym świecie. A ci poganie nie lubili strasznie Pana Jezusa nauki, ani nie znali Najświętszej Panny, ani nawet nie wiedzieli nic a nic co się jeno zowie o Bogu prawdziwym i żyli sobie tak prawie, jak to nieprzymierzając bydlęta u nas. Zaś mieli oni więcej bożków, niż dni na cały

rok, a to takie było wszystko śmieszne, że aż wstyd o tem gadać. To też jak się trafił w Rzymie między nimi jaki taki rozumniejszy i lepszy, co to był rad dać się ochrzcić i zostać chrześcijaninem, to nuż te poganiska zaraz na niego, nuż go topić, dusić, zabijać — a jak się o kim na pewne dowiedzieli, że on już ochrzczony, to tam nie było dla tego biedaka żadnej rady, jeno trza było z miasta uciekać z duszą a resztę wszystko zostawić na boskie zmiłowanie, albo dać się zabić, zamęczyć, i to nie raz tak strasznie męczyli, że aż strach dziś o tem wspominać.

Otóż między takimi bezbożnikami żył sobie Florjan a ojciec jego był także poganin, jeno matka modliła się pokryjomu do Pana Jezusa i jako matka dobra zawsze tak gadała synowi Florjanowi:

— Ej! dziecko moje! ty jedynaku mój i cała moja pociecho, nie rób ty tak, jak to robi ojciec, albo jak to robią inni tacy młodzi jak ty. Ty sobie zostań pobożnym, nie rób nikomu nic złego, ani namawiaj nikogo do grzechu, a nie trap ty tych pobożnych ludzi, co to noszą u szyi krzyżyki z Panem Jezusem i są ochrzczeni i modlą się po całych nocach w grobach lub piwnicach.

I słuchał młody Florjan nauki swej matki, zawsze sobie rozważał, co ona mu po cichu gadała i zmierził sobie na końcu wszystkie grzechy, co jeno gdzie co u kogo złego widział i tak raz mówił do matki:

O matko moja! nie trap się o mnie ani o moją duszę, bo moja dusza już należy cała do Pana Jezusa, a moje ręce nie powalają się nigdy w cudzej krwi ani czyjej szkodzie, a moje serce pomoże każdemu biednemu, gdzie jeno będzie można, a gdzie jeno trafi mi się kto, to go nauczę od początku do końca o Panu Jezusie i o Bogu i namówię go, aby się ochrzcił i przystał do katolików. I mnie matko ochrzcił już sam biskup tutejszy.

A matka jego objęła mu głowę swemi drżącemi rękami, pocałowała ją i mówiła z płaczem:

Teraz mój synu dobry, umrę spokojnie, boć wiem, że twoja duszyczka nie zmarnuje się, i że ty na moje stare lata

zostaniesz mi pociechą, a jak będziesz pobożnym i wiernym Panu Jezusowi, to pomożesz sobie i twej matce do zbawienia.

I zgadła ta matka dobra, że jej syn Florjan nie zmarnował się, że sobie wysłużył niebo a może i swej matce, ba! ona wtedy ani przeczuła, że jej dziecko pójdzie między aniołki, między ogniste gwiazdeczki, powyżej nad słoneczko tam do wysokiego nieba, gdzie wszystkim pobożnym duszom zgotował sam Pan Jezus mieszkanie na wieki.

Otóż Florjan doszedł do swoich lat i poszedł na wojaczkę. A jak to przy wojsku bywa rozmaicie, bo jeden się popsuje i ani go poznasz po mowie i po stroju, ani ojca i matki znać potem nie chce ani nikomu uczciwego słowa nie da, jeno robi się z niego ostatni zbijacz żeby i 7 mil za piekłem nie nadybał już gorszego. Ale Florjan nie był taki. On sobie był zawsze i wszędzie pobożny, usłużny dla każdego, pamiętny na matkę swoją, co jeno uciułał sobie jaki krajcar, to zaraz posłał go matce, a gdy jego kamraci spali na twardo, on złaził z łóżka, klękał i modlił się gorąco, bo nosił pod koszulą krzyżyk z Panem Jezusem. Ale jako dobry wojak został on starszym i miał aż 50 wojaków pod sobą. To też był on dla nich bratem, ojcem i mawiał im:

— Ot! przestańcie już raz wierzyć w te głupstwa, a dajcie się ochrzcić w imię Pana Jezusa ukrzyżowanego, a będziemy sobie razem jako bracia i dzieci Pana Jezusa.

A wojacy na to gadali:

— A jak nas też potem za to umęczą lub zabiją albo pogonią na koniec świata na zagubę?

To Florjan zaraz na to rzecze:

— Kto dla Pana Jezusa cierpi lub umiera, ten nigdy marnie nie ginie! Niech cię i upieką i zamęczą źli ludzie, aby jeno za co dobrego, czy to za drugich ludzi, czy to za Pana Jezusa, to wtedy nie dbaj, jeno przecierp, a za to masz obiecane niebo!

I usłuchali wojacy rady dobrej Florjana i wszyscy się ochrzcili. Florjan wysłużył swoje lata na wojaczce i wrócił do domu. Ale matka jego już nie żyła, to też on zajął się robotą, aby darmo nie żyć, aby ręki do ludzi nie wyciągać,

ale aby sobie zapracować na kawałek chleba i jeszcze drugiemu biedniejszemu podać rękę. Nikt też nie był darmo u niego, to dawał pieniądze na składkę dla ubogich, to dawał zboże, to chusty dla chudaków, to chował przy sobie sieroty i wdowy, to chodził do chorych, to sprowadzał do domu takich, co ich poganie ścigali i pokrył ich het do jednego aby ich nie pozabijali, to ich znowu sam po nocach odprowadzał daleko, aby się mogli skryć gdzie przed poganiskami i był on taki, żeby się był dał porąbać za drugiego.

Otóż raz dowiedział on się, że tych 50 wojaków, co to byli pod nim i dali się ochrzcić, połapali do jednego te poganiska obrzydłe i mieli ich pozabijać. Nuż Florjan duma sobie w swej głowie:

— Toć ja byłem nad nimi w wojsku, a oni podemną, i toćby oni teraz mieli być lepszymi odemnie i pierwej umierać za wiarę swoją świętą?

I nuż się zaraz zabrał i poszedł do swoich wojaków dawnych, aby ich rozochocić do śmierci świętej, albo gdyby się bali męki srogiej i zapierali się ze strachu wielkiego nawet samego Pana Jezusa, to aby ich namawiać, by zostali wiernymi aż do ostatniego skonu. I gdy tam przyszedł powiedział im:

— Otóż ja nasamprzód pójdę na mękę i umrę za wiarę świętą, abyście i wy tak zrobili.

Na te słowa jeden pogański urzędnik, co to się zwał ni to z niemiecka, ni po turecku jakoś to Akwilinus, kazał go zaraz zewlec do naga i bić żelaznemi kijami, targać kleszczami i wydzierać mu ciało kawałkami. Ale gdy to znosił Florjan cierpliwie, to go po długiem biciu kazał utopić w wodzie i kamień mu do szyi przywiązać, a potem kazał pozabijać i tych drugich. I to ciało jego zaniosła woda daleko i zaczepiła na wielkim kamieniu. Otóż wtedy z dopustu boskiego przyśniło się jednej pobożnej matce, żeby poszła po to święte ciało i pochowała go uczciwie. I zaniosła ona to ciało tego świętego męczennika do kościoła, a ojciec święty kazał go złożyć do grobu, gdzie już było i ciało świętego Szczepana i świętego Wawrzyńca. I otóż widzicie moi kochani, że święty Florjan

żył tam, gdzie to dziś są kraje Ojca świętego, i leżał pochowany w Rzymie już to temu jakie półtora tysiąca lat.

Przy grobach świętych pańskich działy się przeróżne cuda, do tych grobów szli pobożni ludzie i doznawali tam różnych łask od Boga, to też doszły te nowiny aż do polskiej ziemi, a w polskich krajach byli wtedy na cały świat najpobożniejsi i najuczciwsi ludzie. Było po umęczeniu świętego Florjana dobre 800 lat, kiedy w naszym Krakowie siedział sobie król polski Kazimierz II, a był to król co się zowie i dobry i pobożny i dla każdego przystępny i miłosierny, a nie dałci nikomu najmniejszej szkody zrobić, bo on tak mawiał do każdego:

— I mały kociczek niech ma swój kąciczek, a dla drobnego robaczka nie żałuj obroczka — i dla ludzi i dla Boga, niech się nie dzieje żadna szkoda.

To też on po śmierci trzech braci swoich porobił porządki, pofundował kościoły, porozdawał ludziom grunta z granicami, a już na tyle dopomagał każdemu, że tam i komornik i zarobnik miał chusty i pieniądze i zawsze coś dobrego na śniadanie, na obiad i na wieczerzę — każdy był ta wtedy ochoczy do roboty, i uczynny i posłuszny i pobożny, a wszędzie gadano po świecie o królu tak:

— O już ta nie znajdzie w całym świecie tak sprawiedliwego człeka, jak ten król w Krakowie. To też tego dobrego króla nazwali ludzie Kazimierzem Sprawiedliwym, a sam Pan Jezus patrzył się na to wszystko z wysokiego nieba.

Z Węgrami się pogodził ten król o granicę mówiąc:

— Co na tamtej stronie gór Karpat, to wasze i tam sobie siedźcie cicho i spokojnie, a co znowu po tej stronie, to nam dał Bóg tę ziemię i wody i lasy, abyśmy tu byli sobie spokojni i chwalili za to Boga.

A lubił też Ojciec święty niezmiernie tego króla, bo też jeden brat króla Henryk był aż w Jerozolimie u grobu bożego i bronił to święte miejsce od napaści Turków, to też mawiał Ojciec święty:

— Nie ma to jak król polski! on dał i pieniędzy cały wór i trochę wojska, aby obronić grób boży od łupieżników!

To też namówił sam Ojciec święty jednego pobożnego xiędza co się zwał Getko, aby został biskupem w Krakowie i tak mu mówił:

— Ja cię wyświęcę na biskupa do Krakowa, bo tam lud pobożny i pracowity jak mrówki i pszczoły, tam bogactwa tyle, że możesz i kościoły fundować i szpitale stawiać i ubogim dawać, a jeszcze ci zostanie tyle, że nie potrafisz tego zrachować; a król tam mądry i sprawiedliwy, że mu i Salomon nie wyrównywał.

To też był Getko biskupem dobrym, pofundował różne kościoły i sam potem został świętym Gedeonem.

I było w polskim kraju chleba tyle, że stały stodoły i brogi jak gwiazdy na niebie, były pasieki po lasach ni to folwarki, były ryby jak kloce, a zające chodziły sobie stadami jakby barany na polu. A budynki były drewniane i słomą poszyte, to też jak Pan Jezus spuścił gdzie ogień, to tam gorzało po całych tygodniach i nie było końca i miary temu. Otoż raz zeszły się gromady do Krakowa i poszły z biskupem Getkiem do króla i tak mówiły:

— Królu nasz i ojcze! mamy chleba co niemiara, stodoły i brogi stoją nie młócone, ale radź też jakoś, bo nam dużo szkody robi ogień. Pozwól nam pójść z biskupem do Ojca świętego, aby nam dał jakiego patrona od ognia i od szkody.

A król sprawiedliwy rzecze na to:

— Idźcie moje dzieci z biskupem naszym i proście Ojca świętego o to, a ja się sam przyczynię za wami.

I pojechali pobożni ludzie z biskupem do Rzymu i stanęli przed Ojcem świętym i tak mówili:

— Ratuj nas Ojcze święty od ognia, módl się za nami i daj nam ciało jakiego świętego, abyśmy mieli w nim patrona od ognia i od szkody.

A Ojciec święty podumał trochę i powiedział:

— Ja tu mam w grobie jednym trzech świętych i największych męczenników: świętego Szczepana, Wawrzyńca i Florjana — którego sami chcecie, to sobie weźcie.

A potem dodał mówiąc:

— Ja sam pójdę do grobu tych świętych, tam się będziemy modlić i ja się zapytam który z tych trzech zechce pójść do Polski, a Bóg nam da odpowiedź na to. I poszli razem i poklękli nad grobem i modlili się długo a potem Ojciec święty tak mówił:

— Czy chcesz pójść do Polski święty Szczepanie, którego źli ludzie ukamienowali za Pana Jezusa?

A ręka świętego Szczepana ruszyła się w grobie, że nie.

Potem się pytał Ojciec święty świętego Wawrzyńca:

— Czy chcesz pójść do Polski święty Wawrzyńcze, którego źli ludzie upiekli na ogniu za Pana Jezusa?

A ręka świętego Wawrzyńca ruszyła się w grobie, że nie.

Na końcu spytał Ojciec święty znowu świętego Florjana, a ta ręka jego ruszyła się i pokazała tam, gdzie jest kraj polski.

Na to odezwał się Ojciec święty:

— Otóż macie patrona świętego, co to był pobożnym i sprawiedliwym wojakiem, aby was bronił od ognia i od złych sąsiadów. Święty Szczepan wam niepotrzebny, bo wy nikogo kamieniami nie bijecie i bić nie będziecie. Święty Wawrzyniec wam także nie potrzebny, bo wy nikogo nie męczycie i męczyć nie będziecie, choćby był innej religii; a święty Florjan wam widać potrzebny, abyście byli wszyscy wojakami za Pana Jezusa, za Najświętszą Pannę, za sprawiedliwość i za cały świat.

Na te słowa rozpłakali się Polacy, poklękli koło świętego Florjana a potem dali zrobić trumienkę złotą. Ojciec święty złożył do niej ciało świętego męczennika i tak oni bez czapek z swoim biskupem szli pomału, nieśli trumienkę sami na rękach i napisali do Krakowa królowi o wszystkiem. Wtedy król zwołał xięży i lud cały i mówił:

— Otóż bądźcie gotowi, jak jeno przyniosą nasi na granicę naszą to ciało święte, to wszyscy pójdziemy z pokorą i nabożeństwem wielkiem naprzód nich i z processyją wielką sprowadzimy to ciało do Krakowa i będzie nabożeństwo z odpustami jak najdłużej.

I wyszli naprzód 7 mil od Krakowa. Było biskupów 7 i arcybiskup z Gniezna, a xięży i zakonników jak liścia na drzewie, a ludu pobożnego z obrazami, chorągwiami stało jakie 3 mile po drodze, a król sam boso i bez czapki szedł aż 7 mil tam i nazad i sprowadzili to ciało święte do Krakowa. Wtedy król rzecze do ludu:

— Wożcie to ciało po całym Krakowie i spiewajcie pieśni a gdzie wóz z tą trumienką stanie i nie zechce się ruszyć z miejsca, to dla nas znak od samego Boga, że tu ufundujemy wielki kościół i tu złożymy w ołtarzu to ciało.

I woził lud polski po Krakowie to ciało, aż na jednem miejscu stanął wóz jakby go przykuł do ziemi — wtedy król powiedział:

— Otóż tu będzie kościół świętego Florjana, patrona naszego od ognia i od szkody i zostanie na wieczną pamiątkę.

I sypnął król pełne ćwierci dukatów, sypnęli i xięża, ale i lud polski pobożny znosił ofiary, zwoził i znosił kamienie i stanął kościół i stoi do dziś na Kleparzu w naszym Krakowie. Tam leży ciało świętego Florjana, a ten patron broni nas od ognia, broni nas od złych ludzi — a to wszystko stało się roku pańskiego 1184.

O święty Florjanie! broń nas od ognia, od szkody i wszystkiego złego! Jakieś nas bronił od Tatarów, od Turków, od Moskala, tak broń nas i teraz i uproś nam zgodę i miłość między nami Polakami Amen!

Xiądz Wojciech z Medyki.

Sąd przy wódce.

Urząd wiejski siadł za ławą,
Będą sądzić, będzie prawo.
Wójt ogłosił wyrok krótki:
Biłeś Bartku — każ dać wódki:
Maciek zaczął, choć był bity,
Niech da kwartę okowity;

A świadkowie bez wymówki
Dadzą garniec anyżówki.
Koniec sprawy wójt obwołał,
Sam pić zaczął i częstował,
A gdy wszystko wypróżnili
Oskarżeni wójta zbili.
Wódka silna razem z ławą
Wyrzuciła oknem prawo.
Strzeżcie się nasi wójtowie,
Gdy sądzicie, mieć szmer w głowie,
Wódka sprawy nie złagodzi,
Bo niezgoda wraz z nią chodzi.

T. O.

Powrót z jarmarku.

Kuba w blizkiem miasteczku piękne byczki kupił,
Wypił litkup podwójny, więc się tęgo upił.
Zdjął kożuch, przykrył byki, bo go wódka grzała,
Legł w kałuży, bo mu się pierzyną wydała.
Tymczasem nadszedł złodziej i korzystał z pory,
Chłopa w błocie zostawił, byki pognał w bory.
Poźniej Kuba się zbudził, chcąc byki gnać dalej,
Hej byciu! hej! hej! krzyczy, kijem w kożuch wali,
Aż go i podziurawił, lecz ten nieruchomy:
W tem z jarmarku nadchodzi gospodarz znajomy:
Co robisz? — Byki gonię. — A gdzież są te byki?
Ocknął się, darmo płacze i wyrabia krzyki,
Daremnie wszędzie byków długi czas szukano,
A Kubę odtąd w drwinkach byciem nazwano.
Zmartwiony i wyśmiany poprawił się Kuba,
Wkrótce przy dobrym statku nagrodzona zguba,
Stateczny gospodarz opływał w dostatki,
Dla przykładu sam wierszy tych nauczył dziatki.

T. O.

Kradzione nie tuczy.

W Kulowie niedaleko Jaworowa stała pod lasem nędzna chałupina, a w niej mieszkał poczciwy ale wielki chudzina stary Mateusz Kaczała. Miałci on syna Walka, tęgiego już wyrostka, ale tęższego jeszcze leniucha i niezdarę.

Byłci właśnie natenczas, ot jakby teraz przednowek, ludziska doganiali resztkami zimowych zapasów, a co biedniejsi żywili się już tylko grysem i otrębami. Jaki taki gonił za zarobkiem, którego przecie zawsze można znaleźć tyle, że starczy człowiekowi na wyżywienie i przyodzienie, a tylko próżniak i leniuszysko, co się wylegiwał na piecu, musiał się co dnia o jednę dziurkę więcej ściskać pasem, bo mu się brzuch z głodu coraz więcej zapadał.

Owóż Mateusz i syn jego Walek nie mając żadnej innej rodziny, zarabiali sobie z łatwością tyle, iż zawsze byli syci i okryci, i obaj wyglądali sobie dobrze jakby w jesieni. Aż ci tu razu pewnego, a było to jakoś w niedzielę, odezwie się Walek do ojca:

— Widzi mi się tatuniu, że trzebaby nam sobie jakiś czas trochę wypocząć, bo mnie się ta ciągła praca już strasznie dała we znaki, a i wasze stare kości tatuniu radeby się trochę wywczasować.

— Dobrze to się mówi, mój Walku — odrzeknie mu ojciec — ale kto to będzie na nas pracować, ażebyśmy sobie mogli spokojnie w domu spoczywać?

— Alboż to koniecznie potrzeba pracować — mówi dalej Walek — albożtośmy się dosyć nie napracowali — alboż to inni ludzie nie żyją, a przecież nie potrzebują pracować?

— Ot pleciesz mój Walku, pleciesz jakby na mękach — przerwie mu Mateusz — toć inni ludzie mają majątek, a dla nas przecie Boża manna nie spadnie z nieba, jeżeli się lenić będziemy do pracy.

— A jeżelibyśmy tatuniu poszli i ukradli naszemu sąsiadowi Walentemu z półmacek jakiego ziarna, i z ćwierć kartofli, i z połeć słoniny, ta i co jeszcze, tobyśmy jemu wielkiego

uszczerbku nie zrobili, bo on i tak ma wszystkiego podostatkiem, a mybyśmy mieli przez jakiś czas wygodę i spokój.

— Alboż to ty nie wiesz synu — odrzeknie mu na to Maciej — że kradzież jakabądź jest wielkim grzechem, a przytem wielką jeszcze jest prawdą, że kradzione nigdy jeszcze człowieka nie nasyciło i nie utuczyło.

Spierał się jeszcze długo o to Mateusz z Walkiem, ale zmiarkowawszy to już nie raz, że syn jego ma już taką wyrodną złodziejską żyłkę, chciał mu raz na zawsze dać skuteczną naukę i przestrogę.

Owóż po długiem opieraniu się przystał niby Mateusz na gadanie Walka, a w nocy mieli pójść oba i wyciągnąć coby się dało z komory sąsiadowej.

Tymczasem Mateusz, któryby się za nic w świecie takiego brzydkiego czynu nie dopuścił, poszedł ukradkiem do sąsiada Walentego, i trochę za odrobek, a trochę za pieniądze kupił u niego półmacek grochu, ćwiartkę kartofli i połeć słoniny, a opowiedziawszy mu rzecz całą, prosił go, aby to wszystko zostało w komorze, a on miał w nocy zakraść się niby ze synem i zabrać to ze sobą.

Przyszła nareszcie noc, a Mateusz z Walkiem zaczęli się po za płoty i drzewa zakradać do obejścia Walentego i przez okienko, które naumyślnie nie było dobrze podparte, wlazł Mateusz szczęśliwie do komory, i podał Walkowi stojącemu na dworze wszystkie zakupione rzeczy, poczem obaj podzieliwszy się ciężarem, wrócili szczęśliwie do chałupy.

Na drugi dzień skoro świt, zerwał się Walek z pościeli, rozniecił ogień, zgotował spory garnek grochu i kartofli, przymaścił je dobrze zeskwarzoną słoniną, i zabrał się razem z ojcem do śniadania. Aliści naraz powstaje w chacie Walentego krzyk i hałas że w nocy zakradł się złodziej do komory i wielką tam szkodę narobił.

— Schowajmy no tatuniu nasze śniadanie, bo kto bądź wpadnie do chałupy, to pozna zaraz kradzież, bo zielonego grochu i niebieskich kartofel nie ma nikt w całej wsi, jeno tylko Walenty.

Jednakowoż Mateusz nie zważał nic na owo gadanie Walka i zajadał sobie spokojnie śniadanie; Walek zaś po każdej łyżce wstawał i wyzierał przez okienko, czyli się kto nie zbliża, coby mógł odkryć złodziejstwo.

Po śniadaniu poszedł Mateusz do sąsiada Walentego na zarobek, a Walek zostawszy w domu, zaczął znowu gotować na obiad. Wieczorem powrócił ojciec do domu i rzecze do syna:

— Mamy już teraz chwała Bogu co jeść, to warto też, abyśmy się teraz paskiem dobrze ściągali a potem, kiedy nam już nie stanie żywności, będziemy widzieli, o ile każdy z nas utył po tem dobrem karmieniu.

Posłuchał Walek radę ojca, a zapamiętawszy sobie dziurkę na którą teraz pas zapinał, jadł już tyle, co się jeno w niego wlazło.

Jednakże dobrze to mówią: na złodzieju czapka gore — i dla tego też nie miał Walek ani jednej spokojnej chwili, to czy to pies przebiegł po pod chałupę, czy wiater skrzypnął drzwiami, to Walkowi zdawało się że to już idą po niego, i że się sąsiad dowiedział o jego złodziejstwie. Z tej też racyi kwapił się bardzo przy jedzeniu, aby go kto nie nadszedł i nie zapytał się zkąd się u niego na przednowku taki dostatek bierze, a połykając prawie każdą strawę, więcej się poparzył, aniżeli nasycił. W nocy nawet, kiedy Mateusz chrapał jak zabity, zrywał się Walek z pościeli, i chował w coraz inne miejsce skradzione rzeczy, aby je nie tak łatwo znaleźć można było.

Po dwu tygodniach nareszcie minął się skradziony zapas, a Walek chociaż przez cały ten czas miał co jeść do sytości, tak schudł z wielkiego strachu i ciągłej bojaźni, że sprzączka z pasa posunęła się o pięć dziurek dalej; kiedy ojcu jego, który miał spokojne i czyste sumienie, pas ledwie do pierwszej dziurki dochodził.

Wtedy to dopiero opowiedział Mateusz swemu synowi, jak się rzecz po prawdzie miała, i w końcu dodał:

A teraz sobie spamiętaj przysłowie:
Że kradzież nic synu nie warta. —
Jam kupił żywność, toć mi szła na zdrowie,
Ty kradnąc schudłeś na charta.

Owóż i koniec historyi, moiściewy kochani, którą, aby wam poszło na pożytek, opisał *Jacenty z Magierowa.*

Rady gospodarskie.

Pisanie rolnika z nad Wiszenki o różnych gatunkach roli.

Mieliście już moi mili opisanie w Dzwonku, iż to rzecz ważna, aby się znać dobrze na roli. Dobry gospodarz powinien znać doskonale swój grunt, aby wiedział jak go najlepiej uprawić, jak zasiać i jak się dorobić największego pożytku. Powinien on znać sposoby, jak suchej roli dodać wilgoci, a jak osuszyć mokrą, jak twardą rolę uczynić lekszą i sypką, a piasek rolą twardszą i żyżną. Aby to wszystko wiedzieć mógł każdy z was, opiszę wam moiściewy dokładnie, tak jak się tego przez długie lata na gospodarce przyuczyłem. Zaś najpierw opiszę wam główne gatunki ziemi i ich własności.

Takich gatunków bywa u nas pięć. Więc pierwszy jest grunt ciężki gliniasty; drugi piaszczysty; trzeci grunt wapienny i marglowaty; czwarty grunt torfowy a piąty grunt pruchniczy.

Ciężki grunt gliniasty poznasz wnet, kiedy odkroisz skibę a ta jest jeszcze wilgotna, to się błyszczy niby szkło, i leży cała i nie rozsypuje się, a do pługa i woza lipnie, że ją raz po raz odskrobywać musisz. Weź grudkę takiej ziemi do ręki i chuchnij na nią raz i drugi, to poczujesz zapach surowizny, gliny takiej, jaką się ściany oblepiają. Zaś kiedy rozetrzesz oną grudkę w palcach, to ci się poddaje miękko i lipko, a w ustach i żębach ani zgrzytnie, ale lipnie i rozpływa się. Gdy przyjdzie deszcz nawalny, to woda stoi po wierzchu takiej roli, a gdy obeschnie, to na wierzchu zostanie skorupa, która wiele przeszkadza świeżym zasiewom, a najbardziej jęczmionom, hreczce i prosu; zaś kiedy Pan Bóg dozwoli urodzaju, to ci wyrośnie na tym gruncie taka pszeniczka, iż się wąż przez nią nie przeciśnie, choć kiedyś orał, to nie cztery ale sześć tęgich wołów trza było zaprzęgać. Otóż grunt taki nazywa się pszennym i ciężkim, bo orać go ciężko a najlepsza na nim rodzi się pszenica.

Ale choć to grunt najurodzajniejszy, to ci jednak nie urodzi i pan Bóg nie dopuści urodzaju, jeżeli nie będzie widział

że pracujesz i starasz się gorliwie. A więc taki grunt powinieneś na zimę podorać, bo tym sposobem skruszeje i będzie łatwiejszy do uprawy. Zaś jak zobaczysz, że mało ma w sobie piasku, a ten jest niedaleko od twego pola, to nie żałuj trudu a przywieź i połóż warstwę choć na trzy cale grubą, a potem płyciutko przyorzesz i skrzyżujesz, czyli jak to u nas mówią zhakujesz, aby dobrze wymieszać. Czasem na kilka cali pod taką gliną jest piasek, to ci łatwo będzie pod zimę głęboko podorać i piasek nieco na wierzch dobyć. Jak wypadnie rok mierzwienia, to powinieneś nawozić gnój słomiasty owczy albo koński, bo ten znacznie pulchni rolę; zaś jeżeli ugor porośnie gęstą trawą i zaderni się, to pościnaj darń, pozgartuj na kupki i pozapalaj, a popiół i przepaloną derń porozrzucaj niby gnój po polu i razem z mierzwą przyoraj jak należy.

Często pod glinkowatym gruntem leży warstwa iłu, który wodę nie przepuści, a więc od niej rozmaka grunt gliniasty. Taki grunt jest zimny, i łatwo na nim z wiosny przy przymrozkach najtrwalsza ozimina wymarza a w lecie wymaka. Otoż i temu można zaradzić, a to tym sposobem. Pod iłem znajduje się zawsze bogdaj trochę piasku; więc należy kopać rowy aż do warstwy piasku, a już woda spłynie tam i nie będzie psuć grunta.

Na takich gruntach gliniastych rodzi się najlepiej pszenica, także jęczmień, orkisz, koniczyna i owies.

Drugi główny rodzaj gruntu jest piaszczysty, a ten jest całkiem różny od gliniastego. Kiedy go orzesz, to skiba nie pokłada się ale sypie za pługiem, a pług twój jeżeli ma odkładnicę żelazną, to się błyszczy jak gdyby była czyszczona. Jak rozetrzesz taką grudkę w palcach, to ci się wyda szorstką, a rozegrzana niema choćby najmniejszego zapachu. Po deszczu choćby lał jak z konwi, to zaraz zniknie i nie zostaje na wierzchu ani kropli. Otóż taki grunt im więcej ma w sobie piasku, tym się łatwiej daje uprawić i nazywa się lekkim, ale też na suche lata wilgoci nie zatrzyma a zboże na nim będzie karłowate i drobne. Rodzi się na nim piękne i z ważnem ziarnem żyto, hreczki i prosa a w mokre lata ziemniaki. Dobry to grunt dla leniuchów, bo łatwy do uprawy ale też i w komorze

najczęściej wielkie bywają pustki. — Praca wszystko przemoże, to też i na takim gruncie rozum ludzki, wola Boża i łaska Jego, sprowadzi plon, ale nie żałuj pracy i nawież grunt taki gliną, trofiskami z rowów i moczarów, gnojem dobrze przegniłym a przyorz i powtórz to co lat dwa albo trzy. Zaś nie przewracaj pod zasiew często grunt taki pługiem, bo go wywietrzysz, zrobisz nadto sypkim i będzie z niego nawet niby piasek lekki, co z wichrami uleci i odkryje korzonki zasiewu. Jeżeli nie możesz siać na jednej orce, to najwięcej zrobić można dwie orki. Co cztery lata zostaw twój grunt piaszczysty odłogiem, ale pamiętaj w ostatnim roku wraz z żytem zasiej białą koniczynę albo choćby okruchy i plewy z pod siana, to na takim odłogu będziesz miał dobre pastwisko dla owiec. Jeżeli jest błisko woda i cień drzew, to pomagają do zatrzymywania wilgoci w takim gruncie. Więc należy też w takich gruntach miedzy obsadzać drzewami; czeresznia i gruszka przyjmuje się i rośnie dobrze na tym gruncie a z lasowych drzewa szpilkowe także się przyjmują i rosną.

Trzeci główny gatunek gruntu jest wapienny. Ten gdy go orzesz nie lipnie ci do pługa ani do brony, ale odkrojona skiba jest biaława albo ma żyłki i grudki białawe i na wietrze rozsypuje się a także i po deszczu grunt ten ma w sobie najwięcej wapna. W latach posuchy nie udaje się na tym gruncie zboże gorzej jak na innych, ale też w zimne wiosny, w mokre lata ma on wiele ciepła, łatwo się rozgrzewa i dopomaga do urodzaju. Woda deszczowa prędko w niego wsiąka a rosną na nim wszelkie gatunki koniczyn bez zasiewu. Dobrze też się udają posiane na nim zboża strączkowe; zaś należycie uprawiony i wygnojony rodzi grunt taki piękne pszenice i jęczmiona. Mierzwa z pod bydła rogatego jest najlepszym dla niego pognojem. Gdyby grunt taki miał wiele wapna, poprawisz go nawożąc piaskiem albo surową gliną, trocinami i dobrze przegniłym gnojem.

Czwarty główny gatunek gruntu jest torfiasty. Bywa on koloru mniej albo więcej brunatnego, zaś wysuszony sypie się jak popiół. Rośnie na nim turzyca, sitowie i podobne rośliny. Taki grunt powstał z przegniłych roślin, które układały się

warstwami gdy ich wody zalewały, a potem albo grunt podniósł się albo woda co go zalewała zwrócona rowami w inne strony odkryła go. Ten grunt porasta albo trawami i bużanami i służy ci za łąkę, albo uprawiasz na nim prosa, owsy i sadzisz kapustę i buraki. Ale że na tym gruncie bywają najczęściej łąki, to już nie będę teraz pisał jak go tam uprawiać, aż gdy mi kiedyś przyjdzie mówić o uprawie łąki.

Nakoniec jest jeszcze piąty i ostatni gatunek gruntu pruchniczego. Pruchnica powstaje z przegniłych odchodów zwierzęcych i z odpadków roślinnych, zaś ma kolor czarno brunatny a gdy wyschnie na słońcu to jakby proch najmielszy. Na narzędziach rolniczych nie ostaje się ale się rozsypuje, a rozgrzany i roztarty w dłoni ma zapach tłustości.

Człowiekowi przemyślnemu, zamożnemu i pracowitemu łatwo użytkować z takiego gruntu, byle jeno często nawoził gnojem zwierzęcym i roślinnym, różnemi odpadkami, namuliskami z stawów, rzek, jezior a choćby z rowów. Pruchnica nie tylko jest dobrym gruntem, ale spulchnia także grunt gliniasty, rozgrzewa zimny a dostarcza wilgoci piaszczystemu. Rozgrzewa się grunt taki łatwo na słońcu bo bardzo jest czarny, a nabierając po deszczu w siebie wiele wilgoci strzymuje ją i karmi rośliny w czasie posuchy. Ale gdy twój grunt ma za nadto wiele pruchnicy, to zboże na nim rośnie nader obficie i bujno, zaś ciężkie nie może się utrzymać, więc upada i natenczas wyległe ani ziarno zdrowe nie wyda, ani mączne, ani też obfite.

Otóż macie moi mili pięć głównych gatunków ziemi, i sposób jak się z niemi obchodzić, aby jak najlepszy mieć pożytek. Zaś iż teraz idzie ku wiośnie, może się ta nauka niejednemu przyda, co daj Panie Boże, to natenczas spiszę wam jeszcze inne dobre rady do gospodarstwa.

Przysłowie.

Kiedy złodzieja okradną złodzieje,
Wówczas się zły duch i cieszy i śmieje;
A kiedy biedny biednego ratuje,
To się Bóg wielki w niebiesiech raduje.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: E. Winiarz.